

Pawliszyn, Mirosław

Rodzina "skazana" na milczenie? Dialog w okowach języka

Studia Redemptorystowskie nr 9-2, 95-107

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dr Mirosław Pawliszyn CSsR
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Wydział Teologii UWM w Olsztynie
Katedra Filozofii i Kultury Chrześcijańskiej

RODZINA „SKAZANA” NA MILCZENIE? DIALOG W OKOWACH JĘZYKA

Czy można jeszcze mówić o dialogu, skoro zdaje się on być zastąpiony nieodwracalnie monologiem? Czy dialog jest jeszcze w ogóle możliwy? Pytania to tyleż groźne, co całkiem realne. Rzecz jasna, nie mówimy tu o zwykłej rozmowie czy wymianie poglądów. Chodzi o dialog, który obydwu te rodzaje dyskursów przekracza. Skąd ten uwikłany w pompatyczność dramatyzm postawionych pytań?

Zwykliśmy twierdzić, że przyszło nam żyć w czasach dewaluacji słowa, i ten właśnie fakt miałby stanowić o kłopotach, na jakie natrafia dzisiaj dialog. Dewaluacja to tyle, co obniżenie wartości, zatem chodziłoby tutaj o to, iż słowa miałyby nie oddawać w pełni tego, co znaczą. Wikłają się one w konteksty, gubią treść. Dewaluacja pociąga za sobą namnożenie nowo-tworów słownych, które z rozmysłem mają i zarazem nie mają niczego znaczyć. Stąd też na takim gruncie rozwarstwiają się monologi. Mówi każdy, co chce, jak chce i o czym chce. Nieważne jest, do kogo się mówi, istnienie adresata przestaje być istotne. Można wręcz odnieść wrażenie, że założenie, iż obecny jest jakikolwiek odbiorca przekazu, staje się zupełnie obojętne. Ten stan rzeczy dotyka czy wręcz paraliżuje współczesną kulturę. Autor niniejszego opracowania ośmiela się wysunąć tezę, iż sytuacja ta, powoli i systematycznie, odnosi się do tego, co można nazwać mikrodialogiem, toczącym się na gruncie grup społecznych, towarzyskich czy wreszcie na poziomie współczesnej rodziny.

1. Mowa jako fundament dialogu

Dialog, owszem, nie jest tylko rozmową, wymianą informacji. Jest on związany z jakąś formą natężenia, zwielokrotnienia wysiłku, celem osiągnięcia jakiegoś rezultatu. Jest zawsze działaniem wzajemnym; komunikacją i usilną próbą osiągnięcia obustronnego zrozumienia. Z dialogu ma się

wyłonić jakiś owoc, coś ma być lepiej rozpoznane, bardziej znane. Wymagana jest obecność osób, tu i teraz, świadomych zaistniałej pomiędzy nimi sytuacji. Refleksja nad istotą dialogu, pogłębiona filozoficznie, każe spoglądać nań jako na formę bycia, gdzie obydwie strony stają się podmiotem, a podmiotowość ta jest fundowana obecnością drugiego. Szczegółowe analizy, dotyczące arkanów filozofii dialogu, nie są jednak w tym momencie potrzebne. Jak można się zorientować, pomijamy zatem całościowe próby ujęcia interesującego nas zagadnienia. Ważny jest tutaj wyłącznie aspekt językowy dialogu. Nie ulega wszak wątpliwości, że bez języka nie ma dialogu. Kłopot w tym, że sam język stał się dzisiaj nie lada problemem. Przeanalizujmy tę kwestię, by zobaczyć, jak język uwięził dzisiaj dialog. Czy okowy te sprawiają, że ten ostatni staje się nieosiągalny?

Trzeba zaznaczyć, że używając terminu „język”, mamy na myśli coś, co należałoby określić mianem „wydarzenia słownego”, bądź prościej „mową”. Nie jest on więc traktowany wyłącznie jako utrwalony „system znaków”, połączonych związkami logicznymi.

Odwołajmy się do kilku prostych intuicji. Mowa zakłada istnienie tego, który mówi. Stąd prosta konsekwencja: ma ona swoje osadzenie w miejscu i czasie. Mówi się w tym oto kontekście, rozumianym jako otoczenie. Można rzec, że mowa wyłania się zawsze z jakiegoś miejsca, jest kształtowana nie tylko przez tego, kto mówi, ale i przez miejsce, w którym ktoś się znajduje. Owszem, można odnieść wrażenie, że to odniesienie ma niewielkie znaczenie dla mowy jako takiej, jednak jest ono nieusuwalne. Prosty przykładem niechaj będzie to, że inaczej będą brzmiały słowa miłości wypowiedzane w otoczeniu urzekającej przyrody niż na ruchliwej ulicy. Mowa ma również swój kontekst czasowy. Wypełnia się aktualnie. Owszem, pozostawia po sobie ślad, wspomnienie, echo. Może być wspominana, ale tylko tyle. Brzmi w tym momencie, kiedy dochodzi do jej artykulacji. W tym tkwi jej siła; wypowiedziana, zawiera w sobie całość przekazu, wszystko, co właśnie teraz powiedziano, nic tu już nie zostanie dodane, uzupełnione. Krótko mówiąc: słowo brzmi w całości tak, jak właśnie brzmi. Dopowiedzenie czy uzupełnienie do słowa jest już nowym słowem, brzmiącym w swoim miejscu i czasie.

Moc zawarta w mowie bierze się nie tylko stąd, że jest ona nabrzmiała treścią. Ma ona podwójne zaczepienie. Pierwsze jest we wnętrzu tego, kto mówi. Mowa jest czymś poprzedzona – ma zdać sprawę ze stanu ducha czy wiedzy mówiącego. Przed słowem jest to, co niepokoi i zastanawia, drażni i pobudza. Jest jednak i drugi moment zaczepienia. Mowa dokądś

zmierza, chce coś uchwycić, wyrazić. Jest zatem jakiś świat, który ma zostać opisany. Wreszcie sprawa ostatnia. Mowa ma adresata. Nie zmierza ku jakiemuś bliżej nieopisanemu „czemuś”. Adresat jest bardzo konkretny. To jakies „ty”, współ-rozmówca, ze względu na którego mowa została w ogóle podjęta i wypowiedziana. Wszystko, o czym mowa była wyżej, dokonywało się właśnie dla konkretnego „ty”. Mowa zatem ob-darza sobą. Tak oto, co podkreśla z mocą hermeneutyka, mowa staje się w pełni sensowna. Jest rozumiana poprzez sens, jednocześnie ów sens tworząc.

W tym miejscu zaczyna się jednak kłopot. Chodzi o owo związanie języka (mowy) ze światem. Modelowa sytuacja zdaje się wyglądać tak: mowa zakłada istnienie drugiego i jakiegoś świata. W dialogu zmierzamy do świata, by coś stało się jaśniejsze, ale też podejmujemy dialog, gdyż istnieje świat. Co jednak zrobić, kiedy współczesna filozofia stwierdza z mocą, iż świat się ukrył, nie jest dany wprost, że właśnie w mowie straciliśmy z nim kontakt? Sens jest sensem mowy, ale nie jest odzwierciedleniem świata.

2. Mowa i świat

Gdyby chcieć wypowiedzieć diagnozę sytuacji, być może brzmiała by ona tak: mowa zatrzała samą siebie. Mamy do czynienia z nadmiarem słów, ich rozplenieniem. Nie są to, jak się wydaje tylko postmodernistyczne fantazje. Diagnoza wysuwana w tym względzie wydaje się niezwykle trafna.

Uruchomiony zostaje termin „hiperrzeczywistość”¹. Mówiąc najkrócej, dochodzi do sytuacji, kiedy to mowa nie zmierza już do jakiegoś świata. Ona sama generuje rzeczywistość pozbawioną źródła i realności, która z kolei tworzy nowy wymiar, nową realność. Rzecz wymaga gruntowniejszej analizy.

W mowie nie referujemy już tego, jaki jest czy jaki powinien być świat². Sytuacja, kiedy mowa była reprezentacją istniejącego świata, minęła bezpowrotnie. Reprezentacja została zastąpiona symulacją, ta pierwsza jest niczym innym, jak tylko utopią³. Czym jest symulacja? Znak nie jest żadną wartością, jest „wyrokiem śmierci na samą możliwość referencji”⁴. Proces

¹ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, tłum. S. Królak, Warszawa 2005, s. 6.

² Baudrillard prowadzi swoje rozważania w szerszym kontekście. Chodzi mu o sytuację kulturową świata, stan ludzkiej świadomości otoczonej symulacjami. Nie ulega jednak wątpliwości, że mowa, przekaz informacji, pełni zasadniczą funkcję w całości opisywanego przezeń procesu.

³ Por. J. Baudrillard, *Symulakry...*, dz. cyt., s. 11.

⁴ Tamże.

ten przechodzi przez kilka faz. Odwołajmy się do Baudrillarda, dokonując jednocześnie adaptacji jego pomysłu do naszej kwestii. Pierwotnie obraz jest odzwierciedleniem rzeczywistości, mowa zdaje relację z jakiegoś stanu rzeczy. Dalej zaczyna on skrywać i wypaczać to, co rzeczywiste. Mowa staje się tutaj rodzajem kłamstwa, zatem proces fałszowania mowy, zatarcia możliwości prowadzenia dialogu rozpoczyna się wraz z pierwszym kłamstwem człowieka w dziejach. Kolejny etap to sytuacja, w której obraz skrywa sam fakt nieobecności rzeczywistości. Mowa zataja przed sobą, nie dopuszcza do siebie tego, iż nie referuje czegokolwiek. Wreszcie, jako ostatni element procesu, obraz traci jakiegokolwiek związku z tym, do czego miałby się odnosić. Obraz, w tym mowa, jest czystym symulakrem, rzeczywistością samą w sobie i dla siebie⁵. Píše Baudrillard: „Mnożą się i rosną w cenę mity początku i znaki rzeczywistości. Mnożą się i rosną w cenę wtórne prawdy, obiektywności i autentyczności. Następuje eskalacja prawdziwości, osobistego przeżycia, zmartwychwstanie figuratywności tam, gdzie przedmiot i substancja już zniknęły. Panicznie produkuje się rzeczywistość i referencję, a proces ten przebiega równolegle i ma większe jeszcze napięcie niż szaleństwo produkcji materialnej”⁶.

Spiętrzenie, niekontrolowane namnażanie się mowy ma swoje konsekwencje. Wyzuta ze związków z realnością, siłą rzeczy nie jest ona ani prawdziwa, ani fałszywa, „wszystko jest już martwe i z góry wskrzeszone”⁷. Każde słowo, wypowiedziane zdanie jest hipotezą i rozstrzygnięciem, domniemaniem i kategorycznym stwierdzeniem. Dokonuje się ostateczne i radykalne, a zarazem nietrwałe wejście w obszary interpretacji. Rozpleniają się świat symulacji, pseudomowy, która nie zna żadnych ograniczeń, rządzi się swoją wewnętrzną logiką. Mowa nie odzwierciedla niczego, nie jest niczym ograniczona, niczego nie odwzorowuje. Odwrotnie, nowa rzeczywistość jest oparta na mowie. Nie da się wytyczyć ściśle sposobów narastania hiperrzeczywistości. „Fakty pozbawione zostają w końcu swej właściwej trajektorii, powstają w miejscu przecięcia się modeli, a pojedynczy fakt może zostać wytworzony przez wszystkie modele”⁸. Modele mogą produkować nowe fakty, ale mogą też na różne sposoby tłumaczyć fakt. Nie jest tu przeszkodą to, że modele byłyby sprzeczne. Są one po prostu wymienne. Tak więc nie ma już sensu dbałość o poprawność mowy, nie

⁵ Por. tamże, s. 11–12.

⁶ Tamże, s. 12.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 25.

ma też miejsca na jakąkolwiek sprzeczność. Mowa może w dowolny sposób modyfikować samą siebie i to, co tworzy.

3. Mowa, która udaje, że mówi

Warto odwołać się do przykładu, którym posługuje się Baudrillard. Wzorem symulacji jest park rozrywki – Disneyland. Kumulacja panującej tu fantazji, wyobrażeń i snu tylko z pozoru jest wyizolowana od reszty niby prawdziwego świata. Ameryka (świat) jest obecna w Disneylandzie poprzez nagromadzenie w przesadnej mierze detali i szczegółów. Całość przybiera komiksową formę, można powiedzieć, że Ameryka (świat) została tu zabalsamowana. Na zewnątrz jest tylko samotność parkingu, gdzie pozostawia się samochody, współczesny obóz koncentracyjny, świat na wskroś sztuczny i nierzeczywisty. Przekroczenie ogrodzenia Disneylandu ma być tylko pozornie wejściem w krainę wyobrażeń, ucieczką do nie-realnego świata. Złudzenie polega na tym, że cała Ameryka (świat) jest już jednym wielkim wyobrażeniem, nierealnością. Całość jest symulacją, a chodzi tylko o ukrycie informacji, że rzeczywistość przestała być rzeczywista. Disneyland nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy. Jest on tylko próbą ukrycia tego, iż realnego świata tak naprawdę nie ma. Wejście w tę krainę ma sztucznie przedłużyć fałszywe przekonanie o jego prawdziwości⁹. Disneyland jest zatem czymś w rodzaju „odpadu”, „pierwszym wielkim toksycznym skażeniem środowiska hiperrzeczywistej cywilizacji”¹⁰. Inaczej mówiąc, jest on kolejnym złudzeniem, że fikcja jest tylko enklawą, a żyjemy w rzeczywistym świecie. Nadprodukcja przesady, groteskowość są ostatnią próbą pozostania w samooszustwie.

Zauważmy istotną kwestię. Jedna i druga strona, Disneyland i otaczający go świat, udaje swoje role i funkcje, jedna i druga nie jest sobą. Docieramy do sedna. Udawanie, nie-bycie-sobą doprowadzają do sytuacji, w której zacierają się spełniane funkcje. Wracając do interesującej nas kwestii, nie ma już nadawcy i odbiorcy wiadomości, nie ma przekaźnika informacji i tego, kto ma ją odebrać. W ogóle nie jest jasne kto jest twórcą sygnału, a kto jego odbiorcą. Nie ma zatem stron dialogu, jest wyłącznie informacja, podawana na wszelkie możliwe sposoby, żyjąca własnym życiem. Dyskurs nie ma kierunku, nie jest skierowany „przez” kogoś „do” kogoś, znikąd nie wychodzi i donikąd nie zmierza. Strony zaniknęły, czy też

⁹ Por. tamże, s. 18–20.

¹⁰ Tamże, s. 20.

rozpłynęły się. Brak im umiejscowienia i legitymizacji. Mnożące się teorie na temat tego, czym jest dialog, są niczym innym jak tylko jeszcze jedną próbą ukrycia prawdy o tym, że nie jest on już możliwy.

Filozof, którego myśl jest tutaj przytaczana, analizuje kwestię dalej. Brak punktów odniesienia sprawia, że sama mowa traci ukierunkowanie. Od tej pory nie ma już linearnego charakteru, nie biegnie od jednej do drugiej strony. Nie ma zatem czegoś takiego jak „informowanie kogoś o czymś przeze mnie”. Mowa staje się ruchem okrężnym, obejmuje sobą zarówno odbiorcę, jak i nadawcę. Jeśli przyjąć, że nadawca komunikatu jest tym, który sprawuje rodzaj władzy nad odbiorcą (to on przekazuje treść), to w nowym modelu władzy nie sprawuje już nikt¹¹. Rozpleniona mowa, żyjąca własnym życiem, wciąga jednego i drugiego w nieustanny wir, wymiennosc pozycji. Baudrillard nazwie to „nieskończoną odwracalnością”¹². Jak to rozumieć? Nadawca informacji traci przywilej bycia nadawcą. Jak to się stało, że został określony tym mianem? Otóż nadawca jest nim tylko dlatego, że takim uczynił go odbiorca. Bez tego ostatniego nadawca nie spełniałby swej funkcji, nie mógłby być tym, za kogo się uważa. Ten, który wydawał się stroną aktywną, staje się kimś jak najbardziej pasywnym, mówi, bo pozwolono mu mówić, mówi w granicach z góry wyznaczonych, zdeterminowanych. Dzieje się tak nie tylko wtedy, kiedy przekazują jakąś treść. Sytuacja powtarza się również, kiedy zadają najprostsze pytanie, w rodzaju: „która godzina?”. Zapytałem, będąc zdeterminowany odpowiedzią, niejako skazany z góry na tę godzinę, która właśnie jest, i na „łaskawość” tego, kto może mnie o niej poinformować. Mowa nie tylko zatarała pełnione funkcje, sprawiła, że jesteśmy jej podporządkowani, skazani na jej okrężność i dowolność. Kłamstwo bądź fantazja nie są efektem mojej inwencji, są już z góry dane, ustanowione. Dokonuje się coś, co można nazwać „wniebowstąpieniem mowy”¹³, jej całkowitym uniezależnieniem, oderwaniem od związków z tzw. rzeczywistością. Czy można się zatem dziwić, że rzeczywistość pozbawiona związków z mową traci grunt? Nadawca i odbiorca, symbolizowani przez Disneyland i otaczający go świat, udają tylko swoje role, stają się na wskroś nie-realni.

Te pisane z emfazą teksty znajdują podkreślenie w dalszych wywodach, pozornie tylko odległych od zasadniczej myśli. Jednym z nieodłącznych towarzyszy ludzkich losów jest wojna. Niczym nieograniczona

¹¹ Por. tamże, s. 42.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 43.

symulacja, samowola dyskursu, sprawiły, że wojna, jako spektakularna bitwa jednych z drugimi, sama stała się martwa. To, co zdawało się być szczytowym momentem aktywności, ujawniło się jako szczytowa wersja pasywności. „Mocujemy się z trupem wojny, zmagamy z koniecznością uporania się w jakiś sposób z jej rozkładającymi się zwłokami”¹⁴. Rzeczywista wojna została wyparta przez wojnę wirtualną, opisaną reklamą, zyskiem, setką wiadomości podawanych na najrozmaitsze sposoby. „Wojna, wraz ze swymi fałszywymi pseudożołnierzami, generałami, ekspertami i prezenterami telewizyjnymi, spekulującymi na jej temat na naszych oczach całymi dniami, przegląda się w lustrze, zadając sobie pytanie: czy jestem wystarczająco ładna, czy jestem wystarczająco sprawna, czy jestem wystarczająco spektakularna, czy jestem wystarczająco wyrefinowana, by wkroczyć na arenę dziejów?”¹⁵. Nie chodzi tu o zwycięstwo, uzyskanie władzy nad kimkolwiek. Nie chodzi o to, by zabić, ale raczej ośmieszyć. Jest to, co już wiemy, wyłącznie udawanie przez strony sporu odgrywanych przez siebie ról.

Można odnieść wrażenie, że dokonane analizy odnoszą się być może do ogólnej sytuacji kulturowej. Mowa o świecie jako „globalnej wiosce”, dominacja środków przekazu, przytłoczenie poprzez ogrom reklamy i informacji zdają się korespondować ze stawianą tu diagnozą. Czy ma to jednak swoje zastosowanie w codziennym życiu? Czy samowola dyskursu ma przełożenie na to, co we wstępie nazwane zostało mikrodialogiem? Wszak ludzie rozmawiają między sobą, w rodzinach prowadzony jest dialog, ktoś kogoś o czymś informuje, wspólnie zmierza się i osiąga jakieś cele. Zagrożenie wydaje się jednak całkiem realne. Ostrzeżenia o kryzysie współczesnej rodziny jakże często upatrują źródeł takiego stanu rzeczy w niemożności podjęcia dialogu. Niejednokrotnie powodem jest to, co określamy jako dewaluację słowa, nieumiejętność wejścia w rolę nadawcy i odbiorcy. Rozplenienie znaczeń używanych słów, tworzenie symulacji, nadrzeczywistości, która determinuje rozmówców, są nierzadko przyczyną kryzysu współczesnej rodziny. Zatem diagnozy stanu współczesnej kultury bez wątplenia mają odniesienie w konkretnych sytuacjach.

¹⁴ J. Baudrillard, *Wojny w zatoce nie było*, tłum. S. Królak, Warszawa 2006, s. 5.

¹⁵ Tamże, s. 22.

4. Milczenie jako mowa właściwa

Tytuł może być nieco mylący. Można odnieść wrażenie, że milczenie jest czymś, przed czym współczesny człowiek się nie uchroni. Wobec przedstawionych pułapek, nadciągającej nieubłaganej mielizny, na której miałby osiąść dialog, zamilknięcie zdaje się bolesnym i przerażającym przeznaczeniem. Będzie ono krańcowym wyrazem bezradności wobec panowania epoki obrazów. To one zaczną kreować ludzkie losy, i to w sposób trudny do przewidzenia. Człowiek, skazany na tak rozumiane milczenie, będzie więc nikim innym, jak tylko masą kształtowaną przez symulacje. Trudno przewidzieć zamierzenia, drogi i cele owej kreacji.

Ten apokaliptyczny scenariusz nie jest wcale niemożliwy do zrealizowania. Procesy te, z pewnym opóźnieniem, docierają również do naszego kraju. Czy nie pamiętamy, jak w latach 80. przeżywaliśmy losy niewolnicy Isaury, a każde jej cierpienie było też naszym cierpieniem?; czy nie pozwalały dowolnie kształtować naszej rzeczywistości poprzez świat telenowel i reklam, przez co staje się ona już tylko pozorem rzeczywistości?; czy jako mieszkańcy „globalnej wioski” nie skrywamy przed sobą faktu, że dobrze nam jest z naszym udawaniem pełnionych przez siebie ról (dajemy innym prawo do mówienia, z góry wiedząc, co powiedzą)?; czy nie uczestniczymy w spektaklu wszechobecnie panującej polityki (boimy się wojny i jednocześnie z upodobaniem wypatrujemy „koniecznie świeżych” informacji o jej losach)?; czy nie ustanawiamy władzy, wiedząc, że odbierzemy jej równocześnie prawo do podejmowania decyzji? Czy opisana sytuacja nie staje się powodem kryzysu i rozpadu grup społecznych, towarzyskich, wreszcie rodzinnych? Wobec eskalacji tych procesów bezradność wyrazi się właśnie w postawie milczenia. Będzie ono wyrazem dojmującej bezsilności. Być może też jedynym remedium – zamilknięcie stanie się skutecznym sposobem na sparaliżowanie procesu piętrzenia się symulaków.

Scenariusz taki jest jednak niepokojący. Jedna apokalipsa zostanie zastąpiona inną. Milczący świat i milczący w nim ludzie będą niewątpliwie ostatnim etapem dziejów. Jest jednak inna możliwość. Przeanalizujemy tę kwestię.

Filozofia dialogu mówi wyraźnie, że dialog to nie tylko jeszcze jeden ze sposobów mówienia. Jest on miejscem źródłowego ujawnienia Transcendencji. Jest w nim zawarte zawsze jakieś „większe” lub „lepsze”¹⁶ coś, co niesie na sobie charakter łaski. Ma w sobie ślad nie-obojętności na „ty”

¹⁶ E. Levinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, tłum. M. Kowalska, Kraków 1994, s. 229.

staje się uczuciem bez-inter-esse-ownym, czyli czymś, co określić można jako „wyjście poza bycie” „ja” na rzecz „ty”¹⁷. Trzeba odnaleźć jakiś warunek wstępny, który umożliwi właściwe rozumienie dialogu.

Dewaluacja słowa ma swoje przyczyny. Nie dokonała się ona w sposób konieczny, nie jest też nieusuwalnym elementem dziejów. Słowa, jak pisze żydowski filozof religii A.J. Heschel, przestały zobowiązywać, „nasza wrażliwość na ich moc nieustannie maleje”¹⁸. W jakim momencie następuje stępienie wrażliwości? Wydaje się, że sytuacja zaczęła nabrzmiewać wraz z nabyciem przekonania o niemożności wypowiedzenia adekwatnych słów na temat otaczającego świata. Z chwilą kiedy człowiek uznał, że jest w tym względzie bezradny, że słowa nie tyle opowiadają o świecie, co raczej są wyrazem bezsilności i osamotnienia, zaczął wypowiadać banały, nie tyle relacjonować, ile fantazjować. Stąd już prosta droga do wejścia w świat symulaków. Oddajmy raz jeszcze głos Heschelowi: „Oddzielone od gleby duszy, nasze słowa nie wzrastają w nas jako owoce wglądu, ale znajduje się je jako zwiędłe frazesy, jakieś odpady na podwórku inteligencji. Dla człowieka naszej epoki nic nie jest tak swojskie i nic tak banalne jak słowa. Są najtańsze, najbardziej nadużywane i najmniej poważane ze wszystkiego. Często bywają przedmiotem zbeszczeszczenia”¹⁹.

Budzenie wrażliwości na moc słowa rozpoczyna się od milczenia. Podkreślmy: chodzi nie tyle o zamilknięcie, co o milczenie. Zamilknięcie jest niczym innym jak rezygnacją z wypowiadania słów. Milczenie niesie w sobie ślad pozytywności, związane jest ze świadomym wyborem. Jest efektem świadomie podjętej decyzji, a nie przejawem kapitulacji²⁰.

Milczenie jawi się jako droga do wyjścia z okowów, w jakich tkwi język, co, jak próbowano wykazać, skutecznie paraliżuje możliwość podjęcia dialogu. Nawet jeśli jest to tylko jedna z dróg, warto się po niej przespacerować.

Pozytywność aktu milczenia ma swoje źródło. Bierze się ona z czegoś, co określić można mianem „wrażliwości”. To raczej nieobecne we współczesnej kulturze i filozofii słowo jest wyrazem postawy, która poprzedza ściśle racjonalne myślenie. Jest czymś w rodzaju „dotyku serca”, stanem, który

¹⁷ Por. tamże, s. 229–231.

¹⁸ A.J. Heschel, *Człowiek szukający Boga*, tłum. V. Reder, Kraków 2008, s. 64.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Pozostaje wciąż kwestią otwartą problem swoistego paradoksu, na jaki natrafiamy. Jak mówić o milczeniu? Czy w samym fakcie podjęcia takiej refleksji nie kryje się niebezpieczeństwo ponownego osunięcia się w banały, czy w jakimś momencie mowa o milczeniu nie stanie się jeszcze jedną pułapką mnożenia symulaków? Te pytania, będące efektem panującej sytuacji kulturowej, zmuszają do szczególnej dbałości o wypowiedzane słowo.

pozwała obcować z tajemnicą, ale nie w celu jej ostatecznego rozwikłania, lecz pozostawienia jej nietkniętą. Rodzi się ona w zetknięciu z otaczającym światem. Zetknięcie to jest czymś w rodzaju echa, odbicia, wtórnej reakcji. Źródło ma charakter na wskroś poprzedzający i skryty. Próby systematyzacji, opisu i klasyfikowania tajemnicy są wyrazem gwałtu dokonanego nie tyle na niej samej, ile wypreparowanej przez rozum „symulacji” źródła. Tajemnica, źródło poprzedza słowo i nie jest w pełni przekładalna na ludzkie pojęcia²¹. Jej dostrzeżenie, czytaj: gest wrażliwości, jawi się jako dialektyczny. Z jednej strony, zdaje się czymś absolutnie naturalnym i oczywistym. Nie-bycie wrażliwym jest aktem na wskroś nie-odpowiednim. Z drugiej jednak, jest postawą ekskluzywną i wyjątkową. Być może jest tak, że wrażliwość jest poprzedzona czymś jeszcze, co sprawia, że nie każdy jest do niej zdolny?

Tak oto milczenie staje się naturalną skłonnością człowieka postawionego wobec faktu tajemniczości świata. Można powiedzieć, że milczenie jest tu jak najbardziej właściwe i odpowiednie. Jawi się ono jako sytuacja graniczna. Uznanie źródłowego charakteru tajemnicy wraz z jej wewnętrzną skrytością uniemożliwia pójście o krok dalej. Jak już wspomniano, każde wypowiedziane słowo, próba opisu będzie już kontaktem nie ze źródłem jako takim, lecz jego symulacją. Trzeba zatem uznać kres własnych możliwości. Wydaje się to warunkiem niezbędnym do wyjścia z matni, w jaką popadł język. Tak też milczenie nie jest już tylko wyłącznie brakiem słów, zgodą na własną bezsilność. Jest to raczej postawa ducha, dyspozycja całości „ja” w jego wewnętrznej strukturze. Wszystko, zarówno świat, jak i ten, kto wobec niego stoi, zostaje w jakimś momencie zawieszony, obecny i nieobecny; przywołując francuskiego filozofa M. Merleau-Ponty’ego: widzialne i niewidzialne zarazem.

Aktywność milczenia jest jednocześnie chęcią słuchania. Tajemniczość, źródłowy charakter świata budzi zaciekawienie. Okazuje się, że świat i ludzie są interesujący, inspirujący. Ta nieprzejrzystość rzeczywistości budzi

²¹ G. Colli, włoski filozof i filolog klasyczny, pisze w podobnym tonie o początkach filozofii, wykazując, że filozofia nie tyle jest mądrością, ile raczej wywodzi się z niej jako twór wtórny. Filozofię poprzedza czas mądrości, kiedy mędrzec obcuje z nią świadom własnych ograniczeń. Pisze on: „Tak oto rodzi się filozofia, twór zbyt niejednorodny i zbyt wtórny, żeby mógł sprostać nowym możliwościom rozwijającego się życia. Nie mogła im stawić czoła forma pisana, dla tych narodzin znamienita. A przeżywanie uczuć, mające miejsce swego czasu w dialektyce i retoryce, i jeszcze pobrzmiwające u Platona, miało się w krótkim czasie wyczerpać, osadzić się i skryształizować w duchu systematyki. Wszystko, co filozofię poprzedza, cały ten pień zazwyczaj nazywany »mądrością«, z którego wyrasta i na którym tak szybko usycha nowa gałąź, jest dla nas, dla bardzo późnych wnuków – zgodnie z paradoksalnie odwracalnym biegiem czasu – czymś znacznie żywotniejszym od filozofii”; G. Colli, *Narodziny filozofii*, tłum. S. Kasprzyśkiak, Kraków 1991, s. 101–102.

zachwyti i respekt. Trudno tę sytuację, z oczywistych względów, opisać. Być może da się ona porównać z tą, kiedy staje się na szczycie góry, gdzie widnokrąg budzi zarówno euforię, jak i świadomość własnej ograniczoności. Nie ulega jednak wątpliwości, że trudno opuścić to miejsce – zejście z góry, opuszczenie wyjątkowego miejsca, jest za każdym razem przykrym przeżyciem. Na swój sposób zarówno Disneyland, jak i otaczający świat są też inspirujące. Wciąż wolno stawiać pytania o przyczyny zaistniałej sytuacji, o raczej wzajemnego braku porozumienia, powody nieustannego udawania pełnionych przez siebie ról. Niewątpliwie świat symulaków jest tak samo groźny, jak i budzący zaciekawienie. Ważne jest jednak to, by zobaczyć sytuację w jej złożoności i nieprzejrzystości. Podkreślmy z mocą, chodzi nie o to, by stawiać diagnozę, ale o to, by przyjąć horyzont takim, jaki on faktycznie jest. Wspomniany już G. Colli mówi: „źródłem mądrości jest szaleństwo”²². Oczywistą skłonnością człowieka jest chęć opisanego. Trzeba być rzeczywiście „szalonym”, by przyjąć świat w jego nieprzejrzystości, by rozpocząć dialog nie od słów, lecz od milczenia.

Przyjęcie tego stanu rzeczy nie jest jedynym elementem milczenia. Wiąże się ono ze skupieniem. To ascetycznie brzmiące słowo opisywane już było po wielokroć. Do bogatej panoramy słów dorzucimy coś jeszcze. Jak rozumieć skupienie, w tej właśnie fazie milczenia? Zazwyczaj myśląc o skupieniu, traktujemy je jako opuszczenie świata i wejście w siebie. Jest ono jakimś zebraniem się w sobie, skoncentrowaniem na tym, co w danej chwili istotne, opuszczeniem jednego miejsca i zamieszkiwaniem, w sensie heideggerowskim, drugiego.

Skupienie jako element milczenia, nie przekreślając powyższych opisów, jest jeszcze, jak się wydaje, podkreśleniem różnicy pomiędzy tym, co się opuszcza, i tym, do czego się zmierza. Chodzi nie tylko o to, by zauważyć świat w jego nieprzejrzystości, źródłowym uwikłaniu, zakrytym przed człowiekiem. Ważne jest coś jeszcze. Dostrzeżenie różnicy jest jednocześnie aktem, który określe mianem „dania gwarancji istnienia”. Innymi słowy, w milczeniu pozwalałam być światu, pozwalałam też być człowiekowi. Owo pozwolenie nie ma charakteru czasowego, nie wyczerpuje się w jakiejś jednostce czasu. Ma charakter trwały. Dopuszczam do siebie wszystko, cokolwiek składa się na „źródłowość źródła”. Nic nie zostaje stłumione bądź zakrzyczane. Jest trochę zdumiewające, że to, co jawi się jako pierwsze, uprzednie, zostaje tym samym podniesione na wyższy poziom, ubogacone moim aktem dania gwarancji istnienia. Nie znaczy to,

²² Tamże, s. 31.

że swą rangę zawdzięcza mojemu aktowi dania gwarancji. Posiada ją samo w sobie, ale poprzez „danie” pozwolenia staje się jeszcze bardziej doniosłe. Ujawnia się wewnętrzna harmonia świata, jego naturalny ład i porządek, który nie zostaje zakłócony przez jakąkolwiek i czyjąkolwiek interwencję.

Wydaje się, że to właśnie znaczą słowa, które czasem wypowiadamy, czy raczej postawy, które chcemy przyjmować. Dadzą się one ująć w sformułowaniach typu: „bądź taki, jaki jesteś”, „przyjmuję cię takiego, jaki jesteś”. Można odnieść wrażenie, że to danie gwarancji jest jednocześnie gestem zabezpieczenia, aktem ochrony tajemnicy. Dzieje się bowiem tak, że w całej swej niezależności i obiektywności jest ona nieustannie podatna na akty poznawczej ekspansji. W nieco innym kontekście mówi o tym niemiecki filozof, B. Welte: „Słowo »skupienie«, od dawna używane w języku religijnym, uzyskuje tu precyzyjny sens. W cichej przestrzeni milczącej gotowości wszystko jest skupione – cały świat zewnętrzny, cały świat wewnętrzny – wszystko oddycha, wszystko skupia się w niej jako wolne”²³.

Wreszcie ostatni wątek. Mówiliśmy o milczeniu jako o zauważeniu różnicy pomiędzy mną a światem, a dalej jako o dawaniu gwarancji wzajemnego istnienia. Tu rodzi się coś jeszcze. Danie gwarancji może się wiązać z pozostawieniem tego czegoś, odejściem w wyniku braku zainteresowania co do dalszych losów. Milczenie zakłada jednak coś jeszcze. To coś można nazwać – zabezpieczeniem. Bądź taki, jaki jesteś, zmierzaj ku temu, co jest twoim przeznaczeniem, spełniaj to, co jest twoim celem. Milczenie nie jest tu aktem dezercji, odmową wzięcia odpowiedzialności za los świata. Jest raczej bezgranicznym zaufaniem, aktem dania pozwolenia na to, by tajemnica znalazła swe właściwe wypełnienie.

Zakończenie jako symulakrum?

Punktem wyjścia niniejszych rozważań było pytanie o stan dialogu we współczesnej kulturze. Można odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w miejscu, w którym dialog popadł w hibernację i skostnienie. Powodem takiego stanu rzeczy jest rozplenienie języka, nadmiar słów i skłonność do nadawania im wciąż nowych znaczeń. Język odseparował się, stał się rzeczywistością samoistną, niezależną. Nie tyle jest produktem ludzkiej myśli, ile raczej tę myśl produkuje. Mamy do czynienia z mechanizmem samonapędzającym. Słowa produkują słowa, znaczenia multiplikują znaczenia. Im więcej diagnoz, tym bardziej osłabiona ich skuteczność. Nowy świat,

²³ B. Welte, *Filozofia religii*, tłum. G. Sowiński, Kraków 1996, s. 189.

panujący w nim porządek mają charakter konsensualny i telewizualny²⁴. Dialog jest tylko udawaniem dialogu, wzajemnym oszukiwaniem i okłamywaniem. Hiperrzeczywistość to jedyne miejsce udawanej egzystencji. Jest zatem całkiem możliwe, że stawiana tutaj diagnoza jest jeszcze jednym przejawem mnożących się symulaków, udawaniem, że poszukuje się czegoś, czego już dawno nie ma, samokłamującą się próbą ocalenia realności tego, co straciło nieodwołanie ów przywilej.

Zastanawiające jest jednak to, nawiązując na chwilę do teologii, dlaczego wszystkie znaczące postaci z dziejów zbawienia, choćby uczniowie Jezusa czy Maryja, wynurzają się ku światu już jako dojrzałe i ukształtowane właśnie z wnętrza milczenia.

²⁴ J. Baudrillard, *Wojny...*, dz. cyt., s. 113.